

Mąż nigdy nie zastrzeliłby ciężarnej lochy

ZENON KRUCZYŃSKI

Jadę asfaltową drogą przez Puszcę. Samochodowe radio wylapuje po kolei białoruskie stacje. Atmosfera audycji w wielu z nich jest spokojna, bez podgrzewanego sztucznie speedu, a znaczenie dla jej nastroju ma też melodyka języka białoruskiego, inna niż rosyjskiego. Czasami można posłuchać białego śpiewu - niebywalej muzyki etno z tych obszarów lub muzyki twórczo inspirowanej białym śpiewem. Ma się poczucie spotkania ze Sztuką. Białorusini są muzykalni, grają też niezły jazz. Bliżej Hajnówki białoruski odbiór radia się psuje. Z polskich stacji można odebrać w tym rejonie Radio Białystok, Radio Maryja, RMF i Trójkę. Po zniechęcającej, politycznej czystce w Trójce słucham jej mało i z dużą rezerwą. Ale teraz samochodowe radio samo wybiera jej częstotliwość i słyszę, jak raczej starsza już pani opowiada o swoim mężu - myśliwym. „Mój mąż poluje wiele lat, ale nigdy nie zastrzeliłby ciężarnej lochy. On by tego nie zrobił”. Parę reporterskich zdań traktowało o afrykańskim pomorze świń - ASF, o dzikach, świnich, rolnikach. Od kilkunastu dni ASF jest świeżym tematem w mediach. Wylączę radio.

Myśliwy poluje na dziki

W miesięczniku Polskiego Związku Łowieckiego jako ilustracja styczniowego sezonu polowań, zamieszczone było zdjęcie małego warchlaczka trzymanego w dłoniach przez naganacza. Gdzie jest matka? Ano, pewnie już wypatroszona. Gdy myśliwy, który ją zastrzelił, rozciął brzuch tej karmiącej matki, mleko mieszało się z krwią, robiło się różowe i wsiąkało w śnieg. Gdzie podziła się reszta warchlaków? Może któregoś dopadła i zagryzła myśliwska sfora? Reszta została rozgoniona przez gończe psy i trwożnie przypadła gdzieś w lesie. Czekają na swoją matkę - przewodniczkę i karmicielkę - jedyną ostoję i opiekunkę... Gdy w końcu, w ich zazwyczaj cichym leśnym domu, ucichną

przeraźliwe dźwięki i oddalą się wraz z warkotem silników, odszukają się i warchlaczym stadkiem ruszą w przeciwnym kierunku - oby dalej od miejsca grozy i zapachu krwi matki. Bez torującej drogę opiekunki, bez ciepłego mleka, coraz bardziej głodne - osłabną. Wtedy zalegną i zbiją się w kupkę szukając resztek ciepła w mroźną noc...

Dlaczego tak jest?

Jeszcze niedawno dzicze matki były chronione od 1 lutego do końca sierpnia. Myśliwi zabicie prowadzącej lochy uważali za niezgodne z etyką myśliwską, skrajnie nieodpowiedzialne i godne potępienia. A człowiek, który dopuścił się zastrzelenia karmiącej lochy był karany i zawieszany w prawach członka PZŁ. Kiedyś za taki czyn zawiesili na rok, wtedy przyszłego jeszcze ministra środowiska, Andrzeja Kraszewskiego z PO (gdy został ministrem to TVN wyciągnął mu przed kamerą ten wyrok).

Lecz w etyce myśliwskiej zabraniającej zabijania ciężarnych i prowadzących młode samic, zawsze były „pewnego rodzaju niuanse”. Przyjrzyjmy się im. Locha, która była zastrzelona w końcu stycznia, mogła być już w drugiej połowie ciąży - było to legalne i mieszczące się w tej specyficznej, myśliwskiej etyce - etyce zabijania. Pęcherz płodowy z wykształconymi warchlaczkami aż kłuł w oczy przy patroszeniu. No cóż, ludzie uznali, że do niektórych ciężarnych strzelamy i jest to myśliwsko etyczne, a od pewnego zaawansowania ciąży nie zabijamy już ciężarnych, bo to już jest niemoralne według kategorii ustanowionych przez myśliwski kodeks.

Warto tu dodać spojrzenie poszerzające temat. Otóż cała żeńska część przyrody zabijana przez myśliwych - jelenie szlachetne i sika, dziki, sarny, danielle, muflony, lisy, jenoty, szopy, tchórze, kuny, borsuki, piżmaki - jest okresowo w bardziej lub mniej zaawansowanej ciąży. Bardzo rzadko pauzuje i nie bierze udziału w godach. Łania zabita



15 stycznia zazwyczaj jest już 4,5 miesiąca w ciąży trwającej 7 miesięcy. To wysoko zaawansowana ciąża. Przy patroszeniu wyciąga się pęcherz płodowy z w pełni wykształconym, kilkukilogramowym sporym jelonkiem z białawymi kopytkami. Dodatkowo, ta łania bardzo często jednocześnie dokarmia mlekiem swoje bieżące młode, które, gdyby żyła, pozostałoby pod jej opieką jeszcze około roku. Łania karmi mlekiem od maja swojego małego cielaczka, a dodatkowo jest ciężarna od okresu godowego, który przypada we wrześniu tegoż samego roku. Nie ma od tego odwołania - prawie cała żeńska przyroda ożywiona jest albo w ciąży, albo karmi już swoje młode mlekiem i jednocześnie opiekuje się swoim wcześniejszym potomstwem, albo to wszystko na raz, tak jak to jest u jeleni.

Wróćmy jeszcze na chwilę do tych dzików, które myśliwi wyróżniają nazywając je „przelatkami”. Nikt w przeszłości i obecnie nie przewidywał żadnego okresu ochronnego dla tych zwierząt - wolno było je zabijać cały rok, ponieważ kiedyś ten gatunek rodził swoje młode w drugim roku życia. Ale w ostatnich

kilkudziesięciu latach biologia dzików stopniowo się zmieniała i zastrzelone młode żeńskie przelatki przy patroszeniu coraz częściej okazywały się w zaawansowanej ciąży - i to bez względu na porę roku. Jednak myśliwi nie mogli uwzględnić tego zjawiska w kalendarzu polowań. Dlaczego? Ponieważ, gdyby na serio potraktowali swój kodeks etyczny, polowania na przelatki byłyby właściwie sparaliżowane. A który z myśliwych chciałby tego...?

Nęciska, myśliwi, polityka i kukurydza

Jakie przyczyny w zmianie płodności u dzików widzą naukowcy? Od kilkudziesięciu lat w Polsce uprawy kukurydzy stale się powiększają, i to znacznie. Kukurydzy jest też w bród na całorocznych nęciskach w naszych lasach. Myśliwi wwożą do lasu, głównie na nęciska, około 100 tys. ton karmy rocznie, w tym kukurydzę. Z takiej ilości jedzenia w hodowli zamkniętej można wyhodować dwieście pięćdziesiąt tysięcy(!) świń o wadze 100-115 kg. Zauważmy też, że zapraszanie zwierząt na poczęstunek i posyłanie im kuli gdy się pożywają

- a właśnie tak dzieje się na nęciskach - kojarzy się raczej z hobbystyczną ubojnią. Myśliwi wpadli w pułapkę pójścia drogą „łatwiejszego rozwiązania” - na nęcisku banalnie łatwo można zastrzelić zwierzę. Przy okazji, nęciska i pańniki to świetny rozsładnik ASF - to tak, jakby w szpitalu zakaźnym wszyscy jedli ze wspólnej miski. W czasie prac nad nowelizacją ustawy o prawie łowieckim, obecna Główna Konserwator Przyrody, minister Małgorzata Golińska, a wtedy jeszcze posłanka PiS, głosowała przeciw poprawce *Niech Żyją!* postulującej powstrzymanie wszelkiego dokarmiania! Zapytaliśmy ją, dlaczego tak głosowała, skoro tuż przedtem całkowicie zgodziła się z naszymi argumentami o szkodliwości dokarmiania? „Bo jakoś tę nowelizację trzeba posuwać do przodu” - odpowiedziała. Odczytaliśmy to jako: „takie mam polityczne wytyczne”. Co można pomyśleć o takim poście i urzędniku?

U naszych sąsiadów, w Niemczech, poza bardzo okazjonalnymi wyjątkami, landy wprowadziły zakaz dokarmiania płodami rolnymi. W Polsce myśliwi nie chcą odpuścić dokarmiania ponieważ

musieliby zrezygnować z nęcisk. Wygląda na to, że bardzo cenią sobie ten rodzaj „polowań”, nie mogąc otworzyć oczu swojej percepcji na to, co tam za ich sprawą *naprawdę* się dzieje.

Pożywianie się kukurydzą na polach i nęciskach ma hormonalny¹ wpływ na wcześniejsze dojrzewanie płciowe dzików. Dochodzą do tego lekkie zimy i wydłużona wegetacja dająca dłuższy dostęp do pokarmu. To ważne czynniki, które spowodowały, że płodność przelatków i pozostałych dzików rozciągnęła się na cały rok i stała się nieprzewidywalna. Jeszcze niedawno okres godowy dzików przypadał od połowy listopada do połowy grudnia. Małe dziczki rodziły się w marcu i kwietniu. Współcześnie młodziutki loszki do roku życia - czyli przelatki - rodzą właściwie w przeciągu całego roku. Myśliwi w warunkach polowania, w owsie, przy świetle księżycy, albo na polowaniu zbiorowym gdzie ma kilka sekund na strzał, nie jest w stanie w żaden sposób ocenić, czy ten przelatek jest w ciąży i na przykład na dzień przed porodem, czy też nie. Więc strzela. Przy patroszeniu pęcherz płodowy z warchlaczkami odciąga się w krzaki.

Kiedyś, w sierpniu, gdy owies już dojrze- wa, spotkałem wieczorem pojedynczego, niedużego dziczka smakowicie smyka- jącego pióropusze zielonożółtego owsa. Słychać było charakterystyczny szelest zrzęcznie obrywanych ziaren i ciemka- nie. Słodkawą zawartość dziczek połykał, a sklezione w zgrabną kulkę łuski okry- wowe zrzęcznie wypluwał. Wtedy jeszcze chodziłem ze śmiercionośną bronią na plecach.

- „Hm..., pojedynczy przelatek o tej po- rze roku to rzadkość, one chodzą w jedno- wiekowych, rodzinnych grupach. A może to jest loszka, która odłączyła od stada in- nych przelatów, bo jest w wysokiej ciąży i za parę dni będzie rodziła?” - takie myśli chodziły mi po głowie.

Popatrzyłem jeszcze na nią do zmro- ku i wróciłem na kwaterę. Przyszędł Piotr, zwyczajowe myśliwskie gadki, „co widziałeś...”, i takie tam... Opowiadam. „Piotr, nie idź tam proszę, bo jeszcze się na nią natkniesz”. Następnego dnia po po- rannym wyjściu, spotykamy się na śnia- daniu. „Wiesz, mówi Piotr, ten przelatek, to rzeczywiście była prośna loszka, miała płody”. Poczulem się okropnie. Nie doceni- łem chciwości tego człowieka.

Myśliwy przestrzega zasad etyki łowieckiej...

Podkreślił: zabijanie ciężarnych los- zek-przematków zawsze było legalne, nawet na dzień przed rozwiązaniem. I stopniowo oswoiło to myśliwych ze zjawiskiem zabijania pań dzikowych nawet w bardzo wysokiej ciąży. Dlatego teraz możliwa jest makabryczna prakty- ka, która wygląda tak: myśliwi zabijają ciężarne i karmiące lochy, warchlaki i wszelkie inne dziki z ukazu Szyszki bez żadnych sankcji od sierpnia 2017 r. Od półtora roku, jako grupa społeczna akceptują i wykonują to polecenie. Na- wet jeżeli któryś z myśliwych (ilu ich było?) publicznie powiedział, że jest to dla niego nie do przyjęcia, to ciekawe byłoby dowiedzieć się, jak rzeczywiście zachowałby się ten człowiek w sytuacji spotkania z dzikiem? Przede wszyst- kim skąd wiedziałby, że jest to ciężarna samica? Ma ultrasonograf w oczach? Obecny minister środowiska oraz łow- czowie z PZŁ ogłaszają kolejne „sukcesy” dokonywane na dzikach rękami myśli- wych przeciw! Dali się oni wynaję do tej makabrycznej egzekucji, motywowa- nej politycznie, bezsensownej z punktu widzenia nauki. W tej sprawie w środo- wisku myśliwskim zapadła przysłowio- wa „grobowa cisza”, i jakże adekwatne do sytuacji jest to określenie. Na profilu Facebookowym *Niech Żyją!* przetacza

się dyskusja o eksterminacji dzików. Biorą w niej udział również myśliwi, niezwykle rzadko imiennie, zazwyczaj pod jakimś nickiem. Jeden z wpisów podpisany „Jestem Myśliwym” był ty- powy: „nie wstydę się tego, że jestem myśliwym, mam prawo pozyskiwać zwierzynę i co mi zrobicie?”. Spotkał się z taką odpowiedzią *Niech Żyją!*: „Być może nie uratujemy tych nieszczęsnych dzików przed tobą, który podpisujesz się Jestem Myśliwym. Ale my przynajmniej zostaniemy z poczuciem, że zrobiliśmy co w naszej mocy, aby zatrzymać to skrajnie nieodpowiedzialne, a przy tym makabryczne barbarzyństwo. Robimy to z powodów etycznych, z ludzkiego odruchu, z empatii, z powodu wiedzy epidemiologicznej, nauk o lesie, wie- dzy przyrodniczej i ekologicznej oraz z poczucia podstawowej przyzwoitości wobec mieszkających obok nas naszych sąsiadów na Ziemi. A ty, „Jestem Myśli- wym”? Z czym zostaniesz? Z dumą, że zastrześliłeś ileś tam ciężarnych loch? I zostaniesz z tym na zawsze. I ukryjesz to głęboko przed swoimi dziećmi. I ni- gdy tego nie zapomnisz!”

W rejonie Puszczy Białowieskiej już wcześniej, w 2014 r. urząd marszał- kowski zdjął wszelką ochronę dzików, a za każdego zastrzelonego dzika płacił 400 zł. To są obwody łowieckie Lasów Państwowych, tak zwane Ośrodki Ho- dowli Zwierzyny. Polują tu leśnicy albo sprzedają możliwość zastrzelenia jakie- goś zwierzęcia. Poszedłem do nadleśni- czego z Białowieży.

- „Panie Darku, naprawdę zrobicie to? Wybijecie wszystkie dziki? Lochy ciężar- ne, prowadzące młode i całą resztę?!” - „No wie pan, rozporządzenia mogą być różne, ale myśliwi nie są przeciw- żeźnikami do wynajęcia, mają swoją etykę”.

Przez dwa lata wszędzie było słychać strzały. Leśnicy-myśliwi (większość polskich leśników to myśliwi) zastrze- lili 2209 dzików. Nie ma dzików w Pus- czy, nie ma nawet śladu na śniegu. Gdy minionej zimy spotkałem w lesie tropy dwóch niedużych dzików, wruszyłem się - tacy ostatni Mohikanie.

Jędrzej Winiecki, dziennikarz-na- ukowiec z „Polityki”, w czasie hysterii związanej z ASF napisał kilka „dzi- czych” tekstów. Oto fragment artykułu „Trzy kwestie, które pomogą zrozumieć zamieszanie z odstrzałem dzików”²: „...W sierpniu zeszłego roku [2017 r.] minister środowiska [Jan Szyszko] zmienił rozporządzenie o okresach po- łowań, pozwolił, by dziki zabijać przez cały rok. Bez względu na wiek, płeć

i sytuację rodzinną, np. obecność mło- dych przy starszych dzikach. Co więcej, sekretarz stanu w resorcie środowiska Małgorzata Golińska wprost domaga się od myśliwych, aby strzelali właśnie do samic. Głównie dlatego, że za chwi- lę będą rodzić się małe dziki...” (*Niech Żyją!* posiada podpisane przez panią minister pismo w którym znalazło się zdanie: „(...) należy intensyfikować od- strzał tych zwierząt z ukierunkowaniem na lochy właśnie teraz, zanim przystąpią do rozrodu”³).

Sluchając żony myśliwego z audycji w Trójce ktoś mógłby sobie pomyśleć: „Jednak bywają szlachetni myśliwi”. Szla- chetni? Dlatego, że nie zastrzelał tej lochy teraz, gdy jest w bardziej lub mniej za- awansowanej ciąży, tylko dostanie kulę za parę miesięcy, gdy warchlaki trochę podrosną? Zresztą, czy w ogóle jest moż- liwe, aby w „szlachetny” sposób zastrze- lić jakąś żywą istotę? A gdy jest w ciąży? Myśliwi bezpardonowo naciskani przez władze swojej organizacji zorganizowali polowania w całym kraju. W swojej ma- sie poszli na ostateczne rozwiązanie kwestii dzików, na które naciskał rząd. Według GUS od 2015 r. do marca 2019 r. szczerze siali śmierć i zastrzelili jeden milion dwieście trzydzieści pięć tysię- cy dziczych ofiar. W marcu 2018 r. we- dług inwentaryzacji pozostało w Polsce osiemdziesiąt osiem tysięcy dzików. Ile niedobitków z dziczego pogromu zosta- ło po roku, czyli w końcu marca 2019 r., dowiemy się z kolejnej publikacji GUS. Za odstrzał lochy, zwany sanitarnym, myśliwy dostaje 650 zł, za każdego inne- go dzika 300 zł⁴. I to wszystko pod pre- tekstem „walki z ASF”. Pomimo tego, że jak na dłoni widać skutek odwrotny od zamierzonego. Dziki w Polsce w więk- szości są już trupami, a ASF przyspiesza; epidemia podąża na Zachód⁵.

„Polityka wykończy dzika”⁶

Przed wieloma leśniczówkami stoją ta- blice, na których dzik prezentowany jest jako wielce pożyteczny przyjaciel lasu. Czy dziś przestał być ważny? Ekstermi- nacja dzików to naprawdę bardzo po- ważne zburzenie środowiska i leśnicy muszą to wiedzieć! Nie mam słów na to, że karnie i posłuszenie milczą i uczestni- czą w tej makabrycznej operacji. Dziki zjadają larwy i zmniejszają wielkość nie- pożądaných w lesie gospodarczym owa- dów. Gdy gradacje zwiększają się, dziki okresowo przestawiają się całkowicie na owady. Przygotowują w lesie głębę pod naturalne siewki, dzięki czemu las wspa- niale się odnawia. Mają poważny wpływ na populację gryzoni, które są przeciw

ważnym ogniwem w rozprzestrzenianiu się boreliozy i odkleszczowego zapale- nia opon mózgowych. Są sanitariuszami czyszczącymi las z martwych zwierząt. Jest bardzo prawdopodobne, że bez dzi- ków w lesie będą musiały pojawić się wielkoobszarowe opryski z samolotów. Widziałem las po takiej operacji. Zakaz wstępu, trujące jagody i prawdziwki oraz martwa cisza i ani jednego ptaka. Jaka będzie reakcja środowiska na bez- względne wyniszczenie dzików - gatun- ku bardzo ważnego dla ochrony lasu? Dzików nie ma - odpowiedź, na razie jeszcze niewidoczna, już się zrodziła i dojrzeje. Zaboli mocno i kosztownie - to tylko kwestia czasu. Czy można unik- nąć skutków swojego postępowania?

Być myśliwym

Myślę o żonie myśliwego z audycji w Trój- ce, jego dzieciach, wnukach... W opinii jego żony wyraźnie pobrzmiwało prze- konanie, że mąż i ojciec to „szlachetny myśliwy”. No cóż, wypracował to sobie przez wszystkie lata posługując się ko- ronnymi argumentami myśliwskimi, które mogłyby wybrzmieć tak: „Celem myśliwego, droga żono i dzieci, jest do- bro zwierzyny, lasu, pól i ludzi. Dokar- mia on, opiekuje się, eliminuje z łowiska zwierzęta chore i słabe, dba o równo- wagę pomiędzy drapieżnikami a resztą zwierzyny, utrzymuje stada w odpo- wiedniej liczbie, aby dzikie zwierzęta nie zjadły plonów i nie były niebezpiecz- ne dla ludzi. No i nigdy nie zastrzeli kar- miącej matki albo ciężarnej sarny, lani czy też dziczej loszki ani opiekującej się swoimi piskletami krzyżówki”.

Żona i dzieci a także znajomi, raczej nie chcą mieć innego wyobrażenia o bliskiej osobie. No bo jak tu żyć, gdy- by zobaczyły co *naprawdę* ojciec robi, gdy zabija zwierzę? Śmierć, to nie jest zdmuchnięcie świeczki. To wierzganie ciała, przeraźliwy kwik, krew, jelita na wierzchu albo strzaskane kości i zranio- ne zwierzę uciekające w rozpaczliwym biegu od śmierci. Jak bliscy myśliwego mieliby poradzić sobie z rzeczywistym obrazem, na którym martwe ciało zwie- rzęcia wrzuca się na pakę, a w lesie zo- staje kilka kilogramów jelit i parę litrów krwi wsiąkniętej w ziemię? Zamiast peł- nej gracji istoty o łagodnych, brązowych oczach. Tata mówi, że chodzi do lasu dla dobra zwierząt, ale dlaczego robi to ze śmiercionośnym karabinem na plecach? Myśliwych nie przekonują żadne racje płynące spoza ich hermetycznego śro- dowiska. Ani przyrodnicze, ani ekono- miczne, ani humanitarne... Ci ludzie po- trzebują kultywować swój skrwawiony

po łokcie los, gdy rozcinają kolejne brzu- chy zastrzelonych przez siebie zwierząt.

Zgadzasz się na to?

Współczesne myślistwo w Polsce jest od- rzucane przez wyraźną większość oby- wateli naszego kraju. W ciągu ostatnich dziesięciu lat nastąpiła radykalna zmia- na świadomości w nastawieniu ludzi do polowań. Jako społeczność zaczęliśmy poważnie zastanawiać się, czy zabijanie dzikich zwierząt jest naprawdę koniecz- ne? Czy też może jest wprost przeciwnie - myśliwi powinni nadal zabijać, jak to ujm- ują, dla dobra zwierząt, ludzi i przyro- dy? Zastanówmy się, czy da się uczciwie uzasadnić postawę po stronie śmierci zwierząt, zadawanej z powodu hobby?

Myśliwi stanowią około 0,3% społec- zeństwa. Organizacja pozarządowa zwana Polskim Związkiem Łowieckim wykonuje jedną z gospodarek państwa, zwaną „gospodarką łowiecką” (pomiń- my tu jej ekonomiczną racjonalność). Myśliwi to stosunkowo nieduża grupa społeczna zawiadująca majątkiem Skar- bu Państwa, jakim są zwierzęta dzikie w stanie wolnym. Jako społeczeństwo, którego dotyczy majątek Skarbu Pań- stwa, mamy pełne prawo wymagać od jego zarządcy, aby ten majątek był traktowany z najwyższą starannością. Nikt nie może zarządzać swoją, nawet prywatną własnością, na szkodę spo- łeczeństwa. Na przykład nie może do- wolnie urządzić sobie na swojej działce wysypiska śmieci albo letniej dyskoteki. Majątek Skarbu Państwa jest naszym Do- brem Wspólnym. Powtórzmy raz jesz- cze: żywe zwierzęta w stanie dzikim są majątkiem Skarbu Państwa, który ma obowiązek zarządzać tym powierzonym mu dobrem ogólnonarodowym w sposób szczególnie odpowiedzialny. Zwierzę zastrzelone przez myśliwego, gdy staje się trupem - już nie jest wła- snością Skarbu Państwa. Jak to określił Adam Wajrak: „To najszybsza prywaty- zacja”. Jego zimne, wypatroszone, mar- twe ciało staje się własnością PZŁ, który handluje tym mięsem.

Zastanówmy się. Czy jako społeczność musimy się na to dalej zgadzać? Kam- pania *Niech Żyją!* skierowana jest do nas wszystkich - do ponad 99% społeczeń- stwa. Stawiamy problem. Czy nadal po- winniśmy zgadzać się na istnienie wśród nas tego makabrycznego hobby? Biernie zgadzając się na istnienie ustawy Pra- wo łowieckie, zgadzamy się tym samym na istnienie myślistwa wśród nas. Da- jemy milczącą zgodę, przyzwolenie na zabijanie dla hobby. Czy musi tak być? Niedawno do kilku krajów, które uznały

nadrzędność interesów ogromnej więk- szości społeczeństwa nad interesami lobby myśliwskiego, dołączyła Kolum- bia - polowania komercyjne stały się nielegalne. Kostaryka, Kenia, Botswa- na, kanton genewski - te kraje zamiast na rabunkowe myślistwo postawiły na ekonomiczną żyłę złota - na turystykę przyrodniczą. Myśliwy widzi zwierzę tylko raz i zazwyczaj jest to ostatnia chwila w życiu tej istoty. A turysta? Czy kiedyś w naszym kraju, jeszcze pięknym przyrodniczo, zamiast śmiercionośnych ambon przypominających jako żywo wieżyczki obozów jenieckich, rozwinie się gałąź gospodarki - turystyka przy- rodnicza? Jeżeli tak się stanie - to będzie całkiem inny kraj... ■



Zenon Kruczyński - publicysta i aktywista ekologiczny, były myśliwy, autor książki „Farba znaczy krew”, współautor książek „Łowiectwo zielonym okiem”, „Śmierć zwie- rzęcia. Współczesne zootanologiczne i „O je- den las za daleko. Demokracja, kapitalizm i nieposłuszeństwo ekologiczne w Polsce” (wydanie wkrótce). Inicjator koalicji *Niech Żyją!* i kampanii społecznej „Rybakisko dla jeleni, nie dla myśliwych”. Wieloletni członek Pracowni na rzecz Wszystkich Istot, mieszka w Puszczy Białowieskiej.

Przypisy:

1. *Wpływ zasiewów kukurydzy na wzmożoną rozrodczość dziczych populacji a problem odstrzelenia łowieckich*, J. Pałubicki, J. Grajewski.
2. <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1778212,1,trzy-kwestie-ktore-pomoga-zrozumiec-zamieszanie-z-odstrzałem-dzikow.read>
3. Pismo Ministerstwa Środowiska nr DL-III.670.5.2015/2018 z 21.11.2018 r.
4. <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.ad.xsp/WDU20180002194/O/D20182194.pdf>
5. <https://www.wetgiw.gov.pl/main/komunikaty/Komunikat-Glownego-Lekarza-Weterynarii-o-przypadkach-afrykanskiiego-pomoru-swin-ASF-na-terytorium-Polski/idn:922>
6. „Czy polityka może wykończyć dzika”, wykład prof. Henryka Okarmy, maj 2018 r. <https://www.youtube.com/watch?v=17xqEgwop30>.